Tytuł oryginału: A Venetian Passion

Pierwsze wydanie: Harlequin Mills & Boon Limited, 2005
Harlequin Presents, 2005

Redaktor serii: Małgorzata Pogoda

Opracowanie redakcyjne: Helena Burska

Korekta: Zofia Firek

© 2005 by Catherine George
© for the Polish edition by Arlekin - Wydawnictwo Harlequin Enterprises sp. z o.o., Warszawa 2007

Wszystkie prawa zastrzeżone, łącznie z prawem reprodukcji części lub całości dzieła w jakiejkolwiek formie.

Wydanie niniejsze zostało opublikowane w porozumieniu z Harlequin Enterprises II B.V.

Wszystkie postacie w tej książce są fikcyjne. Jakiekolwiek podobieństwo do osób rzeczywistych - żywych lub umarłych - jest całkowicie przypadkowe.

Znak firmowy Wydawnictwa Harlequin i znak serii Harlequin Światowe Zycie są zastrzeżone.

Arlekin - Wydawnictwo Harlequin Enterprises sp. z o.o.
00-975 Warszawa, ul. Rakowiecka 4

Skład i łamanie: COMPTEXT®, Warszawa
Printed in Spain by Litografia Roses, Barcelona

ISBN 978-83-238-5026-7
Indeks 389994
ŚWIATOWE ŻYCIE - 73

ROZDZIAŁ PIERWSZY

Samolot z Londynu przyleciał punktualnie. Domenico Chiesa odnotował ten fakt jako jedyny plus tego ranka. Gdyby ktokolwiek inny poprosił go o wyjście po gościa na lotnisko, na pewno by odmówił. Teraz, w hali przylotów lotniska Marco Polo, obserwował w skupieniu strumień wysiadających, wypatrując młodej, samotnie podróżującej blondynki. W końcu udało mu się dostrzec drobną kobiecą postać, w olbrzymim płóciennym kapeluszu i okularach przeciwsłonecznych, które zasłaniały jej pół twarzy. Ciągnęła za sobą małą walizkę na kółkach. To mogła być ona.

- Czy panna Green? - zagadnął, zastępując jej drogę.

- Tak.

Podniosła na niego wzrok.

- Witam w Wenecji - powiedział z lekkim ukłonem. - Jestem Domenico Chiesa z Grupy Forli. Lorenzo Forli, dyrektor, prosił mnie, żebym po panią wyszedł.

- Naprawdę? Jak to miło z jego strony. - Dziewczyna uśmiechnęła się, zaskoczona.

Z mojej tym bardziej, pomyślał ze złością.

- Chodźmy - burknął i pociągnął ją za sobą

się tymczasem kolejne *palazzo,* o delikatnej, niemal koronkowej architekturze.

Laura nigdy przedtem nie była w Wenecji, a nieodparcie towarzyszyło jej wrażenie, że wszystko to już kiedyś widziała. To uczucie déjà vu było oczywiście skutkiem wszechobecnych mediów. Żadne miasto na świecie nie było bowiem tak często filmowane i fotografowane jak Wenecja.

Jej podniecenie wzrosło na widok słynnej wieży z zegarem wznoszącej się nad placem Świętego Marka. I kiedy tylko łódź przybiła do brzegu, Laura jako jedna z pierwszych wysiadła i podziwiała kolumnę z lwem. Zachwycił ją orientalny przepych Bazyliki Świętego Marka i najchętniej natychmiast wmieszałaby się w różnobarwny i wielojęzyczny tłum turystów i zaczęła zwiedzanie, lecz przedtem musiała jednak znaleźć Locanda Verona.

mostami. I rzeczywiście, po dwóch nieudanych podejściach, znalazła most, który doprowadził ją wprost pod drzwi hotelu.

Locanda Verona okazała się małym pensjonatem o ścianach w kolorze ochry, charakterystycznych weneckich oknach i, co Laurę szczególnie ucieszyło, zaskakująco przystępnych cenach jak na okolice placu Świętego Marka.

Po upale panującym na zewnątrz szczególnie miło było wejść do chłodnego, wysoko sklepionego holu. Za biurkiem recepcji siedziała tam sympatyczna kobieta, która przedstawiła się jako Maddalena Rossi, żona właściciela. Po załatwieniu rutynowych formalności zaprowadziła Laurę do pokoju na najwyższym piętrze.

- Pokój jest mały, ale ma pani własną łazienkę, panno Green - oświadczyła signora Rossi, wpuszczając ją do środka. - Mam nadzieję, że będzie tu pani wygodnie.

- Na pewno! - wykrzyknęła Laura z entuzjazmem, na widok belkowanego sufitu, reprodukcji Boticellego na ścianie i nieskazitelnie czystego łóżka.

Signora Rossi z dumą otworzyła dwuskrzydłowe oszklone drzwi, wychodzące na ukwiecony dach. W dole rozpościerał się wspaniały widok: domki jak z obrazka i mieniący się granatowo kanał.

Laura westchnęła z podziwu, a signora przypomniała jej tylko, że pensjonat nie oferuje posiłków, natomiast jest wiele miejsc, gdzie można coś zjeść, a wszelkie informacje otrzymać można w recepcji.

Laura najpierw zadzwoniła do matki z informacją,

że dojechała szczęśliwie, a potem w błyskawicznym tempie doprowadziła się do porządku. Wzięła prysznic, wymodelowała włosy lokówką i wprawnie zrobiła makijaż. Ubrana w prostą czarną sukienkę, którą specjalnie zabrała na okazję samotnych wyjść w Wenecji, zeszła na dół. Powiedziała, dokąd idzie i, zostawiwszy klucz w recepcji, wyruszyła do miasta. Natychmiast ogarnął ją gwar i ciepło letniego wieczoru. Przeszła przez most nad kanałem i plątaniną malowniczych uliczek wędrowała w stronę słynnej „Cafe Florian", gdzie, jak wiedziała, można było posiedzieć i za cenę kawy czy kieliszka wina posłuchać koncertu w wykonaniu miejscowej orkiestry. Tym razem jednak, dla uczczenia swego pobytu w Wenecji, Laura miała zamiar coś zjeść, bez względu na cenę.

Kelner zaprowadził ją do stolika w kawiarnianym ogródku, a ona, posługując się swym szkolnym włoskim, który ćwiczyła przez całą drogę z hotelu, zamówiła wodę mineralną i kanapkę z serem i szynką. Pomyślała, że później może zaszaleje i zamówi jeszcze kawę, ale na razie wystarczało jej, że tu jest i chłonie piękno tego wyjątkowego miejsca.

Siedziała przy stoliku i jedząc, obserwowała przesuwający się koło niej barwny, wielojęzyczny tłum. Była tak tym pochłonięta, że w pierwszej chwili nie usłyszała, jak tuż obok ktoś wymówił jej nazwisko.

- Panna Green? - powtórzył niski męski głos. - *Buona sera*.

Laura odwróciła się gwałtownie i ujrzała Domenica Chiese, który jej się przyglądał.

- Dobry wieczór - odpowiedziała zaskoczona.

Mężczyzna uśmiechał się ciepło, co stanowiło spory kontrast z niecierpliwością i opryskliwością, jakie zademonstrował na lotnisku.

- Najpierw zajrzałem do hotelu - wyjaśnił. - Signora Rossi powiedziała mi, że tu mogę panią znaleźć. Mam nadzieję, że jest pani zadowolona z pokoju?

Zapewniła go, że tak. Dopiero teraz zwróciła uwagę, jak przystojnym mężczyzną jest jej rozmówca. Domenico Chiesa był szeroki w ramionach i szczupły w biodrach, znakomicie ostrzyżony i doskonale ubrany. A ponieważ nie miał teraz na nosie ciemnych okularów, zauważyła głęboki błękit jego oczu i wyraz niekłamanego zadowolenia z siebie.

- Byłam tak pochłonięta obserwowaniem placu, że pana nie zauważyłam - powiedziała.

- A ja panią przestraszyłem. Więc, w drodze rekompensaty, czy mogę pani zaproponować kawę albo kieliszek wina?

Laura zawahała się przez moment, a potem pomyślała: czemu nie?

- Dziękuję - rzekła. - Miałabym ochotę na *prosecco*, jeśli można.

- Pani akcent jest czarujący - powiedział, przysiadając się do niej. Przedtem jednak zapytał: - *Permesso!*

Nie miała innego wyjścia, musiała się zgodzić.

Ale czy jakakolwiek kobieta przy zdrowych zmysłach odrzuciłaby towarzystwo tak czarującego mężczyzny? Szczególnie w piękny, księżycowy wieczór, kiedy jest sama, a obok gra muzyka?

- A więc jakie są pani pierwsze wrażenia z Wenecji? - zapytał, kiedy kelner przyniósł im kawę,

Laura rozejrzała się po rozjarzonym światłami, pełnym życia Piazza San Marco.

- Widziałam to już niezliczoną ilość razy w kinie i w telewizji, a mimo to Wenecja na żywo zapiera dech.

- Cieszę się, że moje miasto się pani podoba.

- Trudno, żeby było inaczej - westchnęła, popijając kawę. - Przyjaciółka radziła mi, żeby najpierw przyjść tutaj.

- Dobry pomysł - przyznał. - Ale proszę mówić do mnie Domenico.

- Dobrze. Ja mam na imię Laura - uśmiechnęła się w odpowiedzi.

- A jakie masz plany na jutro, Lauro?

- Chciałabym sobie pochodzić po twoim niezwykłym mieście i zwiedzać.

- Jeszcze kawy?

- Była znakomita, ale już dziękuję.

- Ale nie odmówisz mi kieliszka *proseccol*

Znów musiała się zgodzić. Uspokoiła się jednak w duchu, że Domenico działa zapewne w myśl poleceń swego zwierzchnika. Fen wspominała, że Lorenzo wyznaczy kogoś, kto pomoże jej jak najlepiej zorganizować te krótkie wakacje. Chociaż trudno

było sobie wyobrazić, że Domenico Chiesa jest czyimkolwiek podwładnym, tyle miał w sobie dumy i pewności siebie.

- *Salute!* - powiedział, wznosząc kieliszek. - Czy dobrze znasz signora Forli?

- Widziałam go dwa razy u mojej przyjaciółki. Jest mężem jej siostry. A ty mieszkasz w Wenecji?

- Od urodzenia. A gdzie ty mieszkasz?

- Mój dom rodzinny jest w Gloucester, ale pracuję i mieszkam w Londynie.

- A co robisz? - zapytał i z ujmującym zainteresowaniem słuchał, jak opowiadała o pracy analityka Banku Inwestycyjnego Docklands.

- Jestem pod wrażeniem - rzekł, dopijając wino; potem z westchnieniem podniósł się z miejsca. Musiał wracać do swych obowiązków.

Laura została, żeby posłuchać orkiestry.

- Dzięki za kawę i wino - rzekła na pożegnanie.

- *Buona sera,* Laura - ukłonił się i odszedł.

- Dobranoc - odpowiedziała i z lekkim rozbawieniem patrzyła, jak odchodził.

Domenico Chiesa miał w sobie jakąś typową dla włoskich mężczyzn butną arogancję; zdążyła to już zaobserwować. Jednak nie odbierało mu to wrodzonego czaru i wdzięku.

Wezwała kelnera, bo zgubiła gdzieś swój rachunek.

- *// conto, per favore?* - zapytała.

- *Scusa?* - Kelner był zdziwiony.

Myślała, że nie zrozumiał, przeszła więc na angielski, lecz okazało się, że rachunek został już w całości zapłacony.

Zaskoczona, dała kelnerowi napiwek i powoli pomaszerowała w kierunku swego hotelu.

Następnego dnia obudziła się wcześnie i wpatrując się w plamy słońca na ciemnych belkach sufitu, nie bardzo mogła sobie przypomnieć, gdzie się znajduje. Naraz się uśmiechnęła. W Wenecji! Wyskoczyła z łóżka i przeciągnęła się błogo, patrząc na wspaniały widok za oknem.

Przede wszystkim musiała pomyśleć o śniadaniu. To, co zjadła poprzedniego wieczoru, z trudem mogłoby udawać kolację, a głód dawał już o sobie znać.

Miała wyrzuty sumienia, że Domenico za nią zapłacił, z drugiej strony jednak, jego wygląd wskazywał, że dobrze zarabia, więc z pewnością było go na to stać. Może zresztą działał w imieniu Lorenza Forli i miał na to fundusze?

Zeszła na dół w dżinsach i białej koszulce; zapytała signorę Rossi, gdzie najlepiej iść na śniadanie i zaraz znalazła mały, przytulny bar. Zamówiła kawę i croissanta z migdałami. Jedząc, pilnie studiowała swój przewodnik. Postanowiła, że pochodzi po sklepach i rozejrzy się po stoiskach z pamiątkami, bo musiała przecież kupić jakieś prezenty. Podchodziła do tego metodycznie, jej zasoby finansowe były dość ograniczone.

Przedpołudnie okazało się wyczerpujące. Wracając, zjadła coś na stojąco w jakimś barze, bo przeczytała w przewodniku, że wtedy mniej się płaci, niż siedząc przy stoliku. Po powrocie do hotelu nie miała już siły na nic, wzięła więc prysznic i położyła się z książką.

Czytanie wkrótce zamieniło się w sjestę i kiedy Laura wreszcie się ocknęła, zbliżał się wieczór.

Była zła na siebie, że zmarnowała tyle czasu i zastanawiała się właśnie, co robić dalej, kiedy jej wzrok padł na coś białego, leżącego na podłodze. Wstała z łóżka i schyliła się, żeby podnieść kopertę, którą ktoś, kiedy spała, wsunął pod drzwiami do pokoju.

Czytając liścik, uniosła brwi ze zdumienia. Domenico Chiesa zapraszał ją na kolację i zapowiadał, że o ósmej wstąpi po nią do hotelu. Musiał być przekonany, że Laura przyjmie z zachwytem jego zaproszenie, bo nie zostawił adresu ani telefonu kontaktowego, żeby mogła dać mu odpowiedź.

Niezbyt elegancko gwizdnęła przez zęby. Od ich spotkania na lotnisku najwyraźniej sporo się zmieniło. Domenico Chiesa, najpierw oschły, teraz zaczął się o nią troszczyć. Co za różnica, jeśli nawet działał w myśl wskazówek swego szefa; wzruszyła ramionami.

Jej fundusze były tak ograniczone, że miałaby chyba źle w głowie, gdyby teraz odrzuciła zaproszenie na kolację i to w towarzystwie tak przystojnego mężczyzny. Nie chciała jednak czekać w hotelu, aż raczy po nią przyjść.

Tym razem poświęciła swemu makijażowi znacznie więcej uwagi. Przypomniała sobie radę Fen, że jeśli będzie gdzieś wychodzić, to ma się ubrać wystrzałowo. Włożyła więc drugą ze swoich trzech sukienek, jedwabną, w kolorze dojrzałych malin.

Włosy upięła w wymyślny kok, co wymagało sporo wysiłku, a na zakończenie wpięła w uszy misterne złote kolczyki.

Dokończywszy toalety, zeszła na dół i w recepcji zostawiła wiadomość dla Domenica.

Z uśmiechem na ustach wyszła na ulicę, zanurzając się w ciepłe powietrze wieczoru. Wyobrażała sobie reakcję Domenica, kiedy odkryje, że jego ptaszek wyfrunął z klatki. Zresztą nie miała zamiaru odtruwać daleko, tylko znów do „Floriana"; posiedzieć i poprzyglądać się ludziom, dopóki po nią nie przyjdzie.

Jeżeli przyjdzie w ogóle. Mogło się zdarzyć, że zraniona duma wenecjanina nie wytrzyma takiej próby. Skoro ją zaprosił, to miała czekać na niego w hotelu.

Co prawda, samo zaproszenie wydawało się Laurze dość zagadkowe. Trudno przypuszczać, aby instrukcje Lorenza sięgały tak daleko.

Domenico Chiesa mógłby jej to wytłumaczyć. Na lotnisku panna Laura Green tak się śpieszyła do vaporetto, że zupełnie nie zwracała na niego uwagi. Nie był przyzwyczajony, żeby kobiety tak go traktowały, był zirytowany jej obojętnością. Dopiero później, pod wpływem impulsu, wstąpił do Locanda Verona, by sprawdzić, jak sobie radzi. Kiedy w końcu znalazł ją u „Floriana", musiał dołożyć wysiłku, żeby ukryć zaskoczenie.

Dopiero tutaj odkrył urodę tej dziewczyny. Laura miała piękny uśmiech, oczy koloru ciemnego bursztynu i lśniące jasne włosy. Jej twarz miała w sobie

coś nieokreślonego, co przyciągało jak magnes i sprawiało, że natychmiast chciał tę kobietę oczarować.

Tak, chłodna, pełna dystansu panna Laura Green z pewnością stanowiła dla niego wyzwanie. Z niecierpliwością czekał, co będzie dalej. Postanowił, że pierwszym etapem będzie kolacja „U Harry'ego", w restauracji stanowiącej Mekkę wszystkich zagranicznych turystów. To miejsce musiało zrobić na niej wrażenie. A potem, po dobrym jedzeniu i winie, akcentem dopełniającym wieczór miała być przejażdżka gondolą w świetle księżyca.

Domenico wkroczył do hotelu krokiem niemal tak dumnym jak Cezar. I nie mógł uwierzyć, że młoda dama wyszła.

- *Cosa?*

Signora Rossi z przepraszającym uśmiechem wręczyła mu liścik.

Szybko przebiegł wzrokiem krótką wiadomość i pożegnawszy signorę, wyszedł z powrotem na ulicę, a jego oczy ciskały pioruny na mijanych przechodniów. Miał poważną pokusę, żeby zrezygnować ze swych planów i zostawić Laurę w „Cafe Florian" na cały wieczór. Jego gniew jednak prysnął natychmiast, kiedy tylko ją ujrzał.

W eleganckiej malinowej sukni i w nowej fryzurze wyglądała bardzo pociągająco i jeszcze piękniej niż poprzednio. Domenico uświadomił sobie nagle ze zdumieniem, że drażni go zainteresowanie, jakie Laura zupełnie nieświadomie wzbudza wśród mężczyzn.

Siedziała przy stoliku i piła napój z wysokiej szklanki.

Tym razem on nie wiedział, że dostrzegła go już w momencie, gdy pojawił się na *piazza.* Dyskretnie obserwowała kątem oka, jak się zbliżał i podziwiała jego elegancki, płócienny garnitur i buty. Podszedł do jej stolika i dopiero wtedy podniosła na niego wzrok.

- Dobry wieczór - powitała go z chłodnym uśmiechem.

- *Buona sera* - odpowiedział z wyrzutem. - Nie poczekałaś na mnie.

- Zostawiłam wiadomość. - Laura wzruszyła ramionami. - Mój pobyt tu jest zbyt krótki, żeby go marnować na siedzenie w pokoju.

- Pijesz*prosecco,* prawda? - zapytał i nie czekając na odpowiedź, zamówił drinki.

Laura uśmiechnęła się z rozbawieniem. Ten mężczyzna był zdecydowanie zbyt pewny siebie.

Opowiedziała mu o swojej wyczerpującej wędrówce po sklepach w poszukiwaniu pamiątek i prezentów.

- Kupiłaś coś? - zapytał.

- Dziś jeszcze nie. Miałam taki plan, że najpierw się rozejrzę, a potem będę kupować, ale obawiam się, że nie trafiłabym już teraz tam, gdzie coś wypatrzyłam; wszystko mi się pomieszało - wyjaśniła.

Tymczasem kelner przyniósł im wino, a Domenico rozsiadł się wygodnie i przez chwilę obserwował ją w milczeniu.

- Powiedz mi, Lauro - odezwał się w końcu - czy masz w Londynie kogoś, kto niecierpliwie na ciebie czeka?

- Chodzi ci o mężczyznę?

- *Naturalmente.*

Zerknął na jej drobną lewą dłoń i stwierdził rzeczowo:

- Nie masz obrączki, ale z pewnością masz kochanka. Jak mogłoby być inaczej?

- Czy zawsze jesteś tak bezpośredni wobec osób, które dopiero poznałeś? - odpowiedziała.

- Nie - odparł z rozbrajającym uśmiechem. - Ale ty mnie interesujesz. Jak nie chcesz, możesz nie odpowiadać.

Zawahała się. Pomyślała jednak, że nie powinna go znowu rozdrażniać.

- Teraz akurat nikogo nie mam - rzekła w końcu. - Do niedawna był w moim życiu mężczyzna, lekarz stażysta, pracujący w szpitalu, ale nie był moim kochankiem, tak jak ty to rozumiesz.

- Ach! Więc nie była to namiętność.

Tak obcesowe wkraczanie w sprawy intymne zupełnie ją zaszokowało, lecz stwierdzenie było na tyle trafne, że musiała przytaknąć.

- Romanse nie są moim żywiołem - rzekła niechętnie. - Jestem osobą praktyczną.

- Pewnego dnia spotkasz kogoś, kto to zmieni - zapewnił, podnosząc się od stolika. - A teraz chodźmy; czas coś zjeść.

Okazało się, że kolację mają zjeść w restauracji

„U Harry'ego", miejscu szczególnie ekskluzywnym, znanym jej z przewodników i z literatury.

Domenico z niepokojem obrzucił spojrzeniem jej buty na wysokich obcasach.

- Dojdziesz tam w tych zachwycających butach? - zapytał, lecz uspokoiła go, że bez problemu.

Obawiała się natomiast, że jej skromny wakacyjny budżet nie wytrzyma, jeśli regularnie zaczną jadać w najdroższych lokalach, a do takich niewątpliwie należał „U Harry'ego". Miała wyrzuty sumienia na myśl, że Domenico znów miałby za nią płacić.

Jego najwyraźniej żadne takie myśli nie trapiły. Kiedy weszli, główny kelner powitał ich z uszanowaniem i zaprowadził do stolika zarezerwowanego dla signora Chiesy.

- Ta restauracja jest może dość surowa w wystroju i nie ma ogródka, ale nigdy nie brakowało jej sympatyków - poinformował Domenico.

- Widzę. - Laura rozejrzała się po zatłoczonej sali. - Wiem, że bywali tu Hemingway i Churchill, ale czy teraz też tu są jakieś znakomitości?

- Nikt, kogo bym znał - odparł niedbale.

- Czy to znaczy, że jeśli Domenico Chiesa kogoś nie zna, to już nie jest to znakomitość? - W oczach Laury zapaliły się wesołe iskierki.

- Kpisz sobie ze mnie - zaśmiał się. - Ale teraz spróbuj koktajlu, który po raz pierwszy przyrządzono właśnie tutaj.

- To Bellini? - Laura z szacunkiem spojrzała na stojące przed nimi kieliszki.

- Spróbuj.

Słynna mieszanina świeżego soku z brzoskwini i orzeźwiającego *prosecco* smakowała rzeczywiście wspaniale.

- *Bene!* - orzekł Domenico z zadowoleniem. - Teraz powiedz mi, co miałabyś ochotę zjeść.

Wybór dań okazał się sprawą nadzwyczaj poważną. Kiedy Laura stanowczo odmówiła przekąsek, próbował namówić ją na *carpaccio,* surową, marynowaną wołowinę, którą osobiście polecał. Ostatecznie, po dłuższej dyskusji, zdecydowała się na makaron zapiekany z *prosciutto,* co okazało się znakomitym wyborem. Potem jednak nie była już w stanie zjeść niczego więcej, chociaż Domenico proponował jeszcze pyszny tort na deser.

Przy kawie omawiali jej plany na następny dzień.

- Chciałam kupić trochę prezentów, a potem zwiedzać. Muszę przywieźć coś ładnego dla mamy, dla siostry i dla mojej przyjaciółki - wyliczała. - I jakieś drobne, niedrogie upominki, jeśli w Wenecji w ogóle takie są, dla koleżanek z pracy. Każda rada w tej dziedzinie będzie mile widziana.

Domenico zamyślił się przez moment, po czym oświadczył, że z przyjemnością będzie jej w tych zakupach towarzyszył.

Laura patrzyła na niego w milczeniu tak długo, że zdążył się zaniepokoić.

- Domenico - rzekła w końcu - dlaczego ty to wszystko robisz?

- Co? - zapytał z miną niewiniątka.

- Nie mogę uwierzyć, żeby Lorenzo Forli wymagał od ciebie aż tak daleko idącej opieki nad turystką z Anglii. O co tu chodzi?

- Rzeczywiście - przyznał. - Lorenzo prosił mnie tylko, żebym załatwił ci hotel, wyszedł po ciebie na lotnisko i odprowadził do *vaporetto.* Dalej już miałaś radzić sobie sama. - Popatrzył jej prosto w oczy. - Zrobiłem to, o co prosił, a teraz robię to, co ja chcę.

- W takim razie muszę zadać ci to samo pytanie, które ty przedtem zadałeś mnie.

- To znaczy?

- Czy jest ktoś w twoim życiu?

- Nie. - Domenico z całym przekonaniem wzruszył ramionami. - Miałem kogoś, a teraz jestem sam.

- Czyli jedziemy na jednym wózku - mruknęła, lecz Domenico nie zrozumiał; jego angielszczyzna nie była tak bogata.

- Co to znaczy? - chciał wiedzieć.

- To znaczy, że jesteśmy w tej samej sytuacji - wyjaśniła.

- To cię martwi?

Pokręciła głową.

- Nie, raczej czuję ulgę. Znałam Edwarda od lat, ale okazało się, że nie dość dobrze. Nie przypuszczałam, że stać go na takie kłopotliwe, romantyczne gesty.

- Bardzo jestem ciekaw - rzekł Domenico - co ten romantyczny człowiek wymyślił.

- Któregoś wieczoru zaprosił mnie na kolację. Tylko że kiedy kelner odkrył półmisek, to zamiast zamówionego łososia, znalazłam tam pierścionek

z brylantem. - Laura zadrżała. - I tam, na oczach wszystkich gości, Edward przyklęknął i poprosił mnie o rękę.

- *Dio!* A ty? Co wtedy zrobiłaś?

- Nie mogłam przecież upokorzyć go publicznie, więc pozwoliłam, żeby założył mi pierścionek, potem się pocałowaliśmy i wszyscy bili nam brawa. Ale kiedy wracaliśmy taksówką, oddałam mu ten pierścionek. Zaproponowałam mu przyjaźń, ale Edward gwałtownie zaprotestował i od tego czasu przestaliśmy się widywać.

- Wcale mnie to nie dziwi. Kiedy mężczyzna kocha kobietę, to propozycja przyjaźni z jej strony jest czymś w rodzaju policzka. *Mi scusi,* Laura. - Domenico gwałtownie wstał od stolika, znalazł kelnera i przez chwilę konferował z nim przyciszonym głosem.

Laura spodziewała się, że wróci do hotelu tą samą drogą, przez jasno oświetlony Piazza San Marco, lecz Domenico zaproponował inną trasę. Poprowadził ją pustymi, słabo oświetlonymi alejami, tu i tam przechodzącymi w mosty. Wskazywał jej co ciekawsze miejsca, wymieniał włoskie nazwy, zaznajamiał ją z miastem.

Zatrzymali się na jednym z mostów. Oparci o barierkę patrzyli, jak księżyc odbija się w spokojnej wodzie kanału.

Laura się uśmiechnęła.

- Myślałam właśnie - rzekła - że dla kogoś tak praktycznego jak ja, twoje miasto jest romantyczne nie do opisania.

- Ale Wenecja wcale nie zawsze jest tak łaskawa - zauważył Domenico. - W zimie miewamy mgłę, deszcze i powodzie.

- Jakoś nie mogę sobie tego wyobrazić.

- W takim razie powinnaś tu przyjechać za jakiś czas, to sama się przekonasz. - To mówiąc, przyciągnął ją do siebie.

- Muszę już wracać do hotelu - zaprotestowała pośpiesznie.

- Pożegnajmy się więc tutaj.

Łagodnie ujął ją za ramiona i pocałował w oba policzki, a potem popatrzył jej w oczy i łagodnym, czułym pocałunkiem musnął jej usta.

- Mówiono mi, że nie powinnam mieć problemów z przeciętnymi Włochami - powiedziała, z trudem łapiąc oddech. - Tylko że Domenico Chiesa nie jest przeciętnym Włochem.

Uśmiechnął się w odpowiedzi i poszli dalej.

- Czy jeden pocałunek to już problem? - zapytał.

- Pewnie nie.

- Mam nadzieję, że z tego powodu nie zrezygnujesz jutro z mojego towarzystwa?

- Nie, zapomnę o pocałunku, jak mi pomożesz.

- A ja nie zapomnę - zapewnił ją z tak teatralnym gestem, że wybuchnęła śmiechem.

- Myślisz, że w to uwierzę?

- To prawda. Przez całą noc nie zmrużę oka, wspominając dotyk twoich ust.

- A gdzie spędzisz tę bezsenną noc? - zachichotała. - W tym hotelu, gdzie pracujesz?

- Nie. Mam mieszkanie przy placu Świętego

Marka. Dziś w nocy będę spał, albo nie będę spal, bardzo niedaleko od ciebie, panno Green. To był bardzo udany wieczór - rzekł na pożegnanie. - Wpadnę po ciebie jutro o dziewiątej rano i zjemy razem śniadanie. Dobranoc.

ROZDZIAŁ DRUGI

Tej nocy Laura nie bardzo mogła spać.

Obudziła się dość późno, błyskawicznie wzięła prysznic, nałożyła makijaż i splotła włosy w luźny warkocz. Niemal w biegu wciągnęła na siebie jasnozielony T-shirt i białe bawełniane spodnie i popędziła na dół, gdzie czekał już na nią Domenico, ubrany w dżinsy i błękitną koszulę. Gawędził sobie z signorą Rossi.

- *Buon giorno* - powitał Laurę z uśmiechem, po czym ucałował ją w oba policzki. - Czy dobrze spałaś?

- Jak niemowlę - skłamała.

- W takim razie chodźmy!

Przy śniadaniu, które było atrakcją samą w sobie, podjęli plan działania. Na podstawie przewodnika Laura zdążyła już zrobić listę zakupów. Przede wszystkim zależało jej, żeby kupić dla matki parę aksamitnych pantofli, jakie w Wenecji noszono w czasie karnawału.

- A dla ojca?

- Mój ojciec nie żyje - rzekła, spuszczając oczy.

- *Mi dispiace!* - wykrzyknął Domenico i współczującym gestem dotknął jej dłoni.

- Przecież nie wiedziałeś, nie mówmy o tym - odparła szybko. - To od czego zaczynamy?

Zakupy okazały się prawdziwą przyjemnością. Zaprowadził ją w miejsca, których sama nigdy by nie znalazła, i wyglądało na to, że on także ma z tego frajdę. Wyszukał dla niej autentyczną złotą maskę karnawałową, pomógł jej wybrać ładne i niedrogie weneckie kolczyki ze szkła i podkoszulki w żywych kolorach, z nadrukiem logo Wenecji. Na koniec zaprowadził ją do stoisk przy Ponte delle Guglie na Strada Nuova, gdzie kupiła purpurowe aksamitne pantofle dla matki.

I kiedy Laura poczuła, że nie jest już w stanie chodzić dłużej po sklepach, Domenico oświadczył stanowczo, że przyszedł czas na lunch.

Zaklinała się, że tym razem ona zapłaci, lecz jej towarzysz tylko pokręcił głową przecząco.

Widząc, że Laura jest zmęczona, przywołał wodną taksówkę. Taki kurs był czymś całkiem innym niż *vaporetto* i Laura żałowała, że tak szybko dopłynęli na miejsce i trzeba było wysiadać.

Okazało się, że lunch mieli zjeść u Domenica. Jak się wyraził: w jego „gniazdku".

„Gniazdko" okazało się luksusowym mieszkaniem w odpowiednio przystosowanym *palazzo,* z widokiem na Canale Grande i kościół Santa Maria delia Salute. Laura poczuła ukłucie zazdrości, kiedy wprowadził ją do saloniku o wysokich oknach, morelowych ścianach i lśniącej drewnianej posadzce. Stały tu sofy o białych obiciach, liczne półki z książkami; gdzie nie spojrzeć, wisiały lustra.

- Pięknie tu - powiedziała.
- Cieszę się, że ci się podoba. Pomyślałem, że po

zakupach może będziesz wolała zjeść i odpocząć tutaj trochę w spokoju.

Domenico ułożył na sofach jej torby z zakupami.

Jadalnia była mała, lecz jej okna balkonowe wychodziły wprost na Canale Grande.

Gospodarz w godnym podziwu tempie nakrył do stołu, a lunch przygotował specjalnie dla niej. Najpierw były więc ser Fontina i szynka San Daniele, podane z pomidorami i zieloną sałatą.

- Wspaniale. Właśnie tego mi było trzeba. - Laura uśmiechnęła się z wdzięcznością.

Dzięki troskliwości i pomocy Domenica zdołała dość szybko zrobić zakupy i mniej na nie wydać, bo wskazał jej miejsca, których nie znalazłby zwykły turysta.

- Dla mnie to przyjemność - zapewnił, gdy mu jeszcze raz dziękowała. - Może wina?

- Poproszę wodę. Wino przyprawia mnie o senność, a na to w Wenecji nie mogę sobie pozwolić.

- Jeśli chcesz, możesz się przespać - rzekł, lecz urwał pod wpływem groźnego spojrzenia.

- Laura, *per favore!* Czy ten jeden, niewinny pocałunek może być powodem tak mrocznych podejrzeń? Naprawdę nie mam zamiaru cię skrzywdzić, przysięgam.

- Wiem o tym. Gdybyś zrobił mi krzywdę, twój szef na pewno by cię nie pochwalił. - Żartobliwie pogroziła mu palcem.

- Mój szef?
- Lorenzo Forli!
- A, tak.

Domenico zaczął zbierać talerze po posiłku i zaproponował kawę.

Chciała pozmywać, lecz okazało się, że jej gospodarz ma zmywarkę.

Kiedy przygotowywał kawę, ona stanęła w oknie balkonu i podziwiała widok. Tak, widok z okien był niewątpliwym atutem tego miejsca i Laura była przekonana, że Domenico mógłby zarobić masę pieniędzy, wynajmując od czasu do czasu swoje mieszkanie.

- Nie podoba ci się ten pomysł? - zapytała.

Potrząsnął głową przecząco, nalewając kawę do filiżanek.

- W hotelu przebywam ciągle wśród ludzi i czasem jestem już tym zmęczony. Muszę wtedy mieć możliwość odosobnienia, o ile czas pozwoli. To jednak wcale nie zdarza się często.

- Domenico? - zagadnęła, biorąc od niego filiżankę.

- *Si?*

- Możesz mi oczywiście powiedzieć, żebym pilnowała własnego nosa, ale dość mnie to ciekawi. Kiedy rozmawialiśmy o moim życiu prywatnym, lub o jego braku, ty o swoim nie pisnąłeś ani słówka, dlaczego?

- Bo to dla mnie sprawa dość wstydliwa, chociaż oczywiście nie jest to tajemnica.

Wzruszył ramionami i usiadł obok niej.

- Zaręczyłem się dość młodo, ale moja *fidanzata* zmieniła zdanie.

- Jak się wtedy czułeś?

- Byłem wściekły.

- Tylko wściekły?

Twarz mu stwardniała.

- Na tydzień przed ślubem Alessa uciekła razem z moim najlepszym przyjacielem.

- Co za pech! - wykrzyknęła ze współczuciem, lecz ku jej zdziwieniu odpowiedział jej głośny wybuch śmiechu.

- To takie angielskie! - stwierdził. - Moja *fidanzata* porzuca mnie dla innego, a ty uważasz, że to tylko pech?

- A co chciałbyś usłyszeć?

- Chciałbym, żebyś powiedziała: „Domenico, współczuję ci z całego serca" - odpowiedział bez wahania. - A potem, na pocieszenie, powinnaś obsypać mnie pocałunkami.

- No dobrze, to później. A kiedy to się wydarzyło?

- Dziesięć lat temu.

- W takim razie serce już ci nie krwawi. Widziałeś ją jeszcze potem?

- Wiele razy. Od ślubu Alessie przybyło troje dzieci i kilka kilogramów wagi. A ja przez te lata miałem kilka pocieszycielek.

- Nie wątpię.

Domenico nagle spoważniał.

- Mario był moim przyjacielem - rzekł. - Powinien był powiedzieć mi prawdę, zamiast uciekać z Alessą jak przestępca.

- Może oboje czuli się jak przestępcy, ponieważ cię zranili.

- Najbardziej zranili rodziców Alessy. Dla nich byl to prawdziwy wstrząs, bo bardzo zależało im na tym małżeństwie.

- Byłeś taką dobrą partią dla ich córki?

- Znali moją rodzinę. Alessa pochodzi ze starej, lecz zubożałej arystokracji, majeszcze dwie młodsze siostry. Kiedy tylko skończyła szkołę, zaaranżowano dla niej małżeństwo, które zapewniłobyjej odpowiednio dostatnie życie.

- Wiedziałeś, że ją do tego zmusili?

- Ależ skąd! W swojej zarozumiałości byłem przekonany, że jest we mnie szaleńczo zakochana. Była urocza. Wkrótce po pierwszym spotkaniu zaręczyliśmy się, ajej rodzice ustalili datę ślubu i rozpoczęli przygotowania.

- Ślub nie mógł się odbyć z innym panem młodym? - zapytała Laura.

Domenico sprawiał wrażenie rozbawionego.

- Pomysł słuszny, ale nie do zrealizowania. Kiedy Alessa i Mario wrócili do Wenecji, byli już małżeństwem, a ich pierwszy syn urodził się siedem miesięcy później.

- W takim razie musiałeś się zastanawiać, czy to dziecko... - Laura przerwała gwałtownie i przygryzła usta. - Przepraszam. Zapomnij, że to powiedziałam.

Domenico przymknął oczy.

- To dziecko nie mogło być moje. Alessa uparła się, że będziemy razem spać dopiero po ślubie.

- A ty się na to zgodziłeś? - Laura szeroko otworzyła oczy ze zdumienia.

- Była tak młodziutka i, jak sądziłem, niedoświadczona, że musiałem uszanować jej wolę.

Wzruszył ramionami.

- A ona tymczasem sypiała z twoim przyjacielem. Nic dziwnego, że byłeś wściekły - podsumowała i popatrzyła na niego z ciekawością. - Ale to było dawno temu. Od tego czasu musiały być inne kobiety w twoim życiu.

- Oczywiście. Obawiam się małżeństwa, a nie kobiet. Mam to mieszkanie, mam pracę, którą lubię; podróżuję, a zimą wielką przyjemność sprawia mi jeżdżenie na nartach. Moje życie zupełnie mi odpowiada.

- Mnie moje też - odpowiedziała. - Od zerwania z Edwardem staram się trzymać mężczyzn na dystans. W pracy mam z nimi sporo do czynienia. Do moich obowiązków należy między innymi przekazywanie bieżących raportów urzędnikom pracującym w sali operacyjnej banku, wśród nich takiemu, który uchodzi za pożeracza serc.

- Ale na ciebie nie działa?

- Ani trochę.

- Żadnego z nich nie lubisz?

- Prawdę mówiąc, niektórych z nich nawet tak. Wystarczy jednak, że zgodziłabym się pójść z którymś z nich na pizzę, a wpakowałabym się w kłopoty.

- Oczekiwaliby, że od razu pójdziesz z nimi do łóżka?

- Sądząc z tego, co mówią, chyba tak. Więc nie dopuszczam ich do żadnej komitywy. Za plecami nazywają mnie Panną Lodowatą - dodała z goryczą.

- A oni wszyscy aż płoną z pragnienia, żeby ten lód stopić - orzekł Domenico. - A te oświadczyny w restauracji... To było niedawno? - zapytał.

- Bardzo niedawno. Właśnie w tym tygodniu byłabym z Edwardem w Toskanii. Mieliśmy tam willę wynajętą wspólnie z jego kolegami ze studiów i ich dziewczynami. W dzień po naszej kłótni odesłał mi pieniądze, które wpłaciłam na ten wyjazd, a ponieważ dostałam już urlop, to mama poprosiła Fen, żeby na ten czas pomogła mi zorganizować pobyt w Wenecji. Jeśli pracujesz u Forlich, to możesz ją znać. Lorenzo Forli jest mężem jej siostry, Jess.

- Tak, poznałem Fenellę - przyznał Domenico. - A o której spotkamy się dziś wieczór, Lauro?

- A mamy jakieś wspólne plany?

- Tak - stwierdził stanowczo. - Zabiorę cię do mojej ulubionej restauracji.

W duchu ucieszyła się z tej propozycji, lecz na wszelki wypadek przybrała postawę wojowniczą.

- Bardzo chętnie, ale pod jednym warunkiem - oświadczyła.

- Ze cię nie pocałuję?

- Że tym razem ja zapłacę!

Domenico podniósł ręce do góry, jakby się poddawał.

Mimo jej protestów, odprowadził ją do hotelu i poradził, żeby się trochę przespała.

- Tylko proszę, nie wychodź przedtem i poczekaj na mnie - przypomniał.

Zauważyła, że z tego wszystkiego zostawiła u niego swoje zakupy, lecz Domenico uznał, że to nie problem i obiecał przynieść je wieczorem.

Wróciła do hotelu w znakomitym nastroju. Perspektywa kolejnego wieczoru z Domenikiem wprawiała ją w stan lekkiego podniecenia. Może zresztą jego towarzystwo robiło na niej wrażenie niewspółmierne do sytuacji? Wakacyjne romanse rzadko przecież znajdują kontynuację w normalnym życiu. Tym bardziej, że to, co między nimi istniało, to nie był romans ani też ten mężczyzna nie miał stać się częścią jej życia. Kiedy wyjedzie z Wenecji, nigdy więcej go nie zobaczy.

Mając tego świadomość, i tak szykowała się do wyjścia wyjątkowo starannie. Właśnie przeglądała swoją dość ograniczoną garderobę, kiedy za oknem błysnęło, a po chwili rozległ się grzmot. Zaraz też zaczął padać deszcz. No to już wybrałam, pomyślała ze złością. Przy takiej pogodzie musiała to być ta sama czarna sukienka, ale za to mogła do niej włożyć długi, biały, bawełniany trencz - bardzo w stylu Audrey Hepburn, jak twierdziła Fen.

Już od kilku minut była gotowa, kiedy Domenico zadzwonił z dołu, że na nią czeka.

Jak poprzednio, powitał ją pocałunkiem w oba policzki i pokazał, że ma wielki, czarny parasol.

- Widzisz, w Wenecji też nie wszystkie noce są księżycowe - powiedział wesoło.

Restauracja była na tyle blisko, że poszli piechotą, przytuleni pod jednym parasolem. Żadnemu z nich nie sprawiało to zresztą przykrości.

Wąziutka alejka prowadziła do przestronnego

wnętrza, które podzielone było na dwie części: pierwszą, bardzo elegancką, o wystroju uniwersalnym i drugą, utrzymaną w stylu rustykalnym, z kamiennym korninkiem i oknami wychodzącymi na dziedziniec.

- Sądziłem, że będziesz wolała tę salę, z prawdziwie włoską atmosferą - stwierdził Domenico i Laura zapewniła go, że się nie mylił.

Zadrżała tylko na myśl, ile tu zapłacą. Żeby tylko honorowali tu jej kartę kredytową.

- Wspaniale wyglądasz, Lauro - zauważył, kiedy usiedli.

- Ty też nie najgorzej - odpowiedziała z uśmiechem.

Okazało, że tutaj wybór dań jest prosty.

- O ile lubisz ryby, oczywiście - zastrzegł Domenico.

Z tym na szczęście nie było problemu.

- No to świetnie! Ta restauracja jest słynna ze swojej *frittura mista dipesce* - powiedział. - To oznacza półmisek z rozmaitymi rybnymi daniami. Zobaczysz, że ci będzie smakować.

I rzeczywiście, posiłek był znakomity. Lecz niewątpliwie największą przyjemność sprawiało jej towarzystwo tego mężczyzny.

- To nie do wiary - powiedział przy kawie - że znamy się tak krótko. Chciałbym, żebyś została tu na dłużej, Lauro.

- Ja też - odpowiedziała z żalem. - Ale za trzy dni odlatuję do Londynu, a nawet nie zwiedziłam jeszcze Bazyliki ani Muzeum Guggenheima, nie byłam na Murano i nie widziałam tylu innych rzeczy, które podobno koniecznie trzeba zobaczyć, będąc w Wenecji.

- Nadrobimy to jutro.

- A co z twoją pracą?

- Załatwiłem sobie urlop. Dopóki tu jesteś, mój czas należy do ciebie. Natomiast co do rachunku... - W jego oczach pojawiły się ostre błyski. - Mnie tutaj znają, Lauro, i nie mogę pozwolić, żeby kobieta za mnie płaciła. Dlatego nie protestuj, że uregulуję rachunek, *per favore.* Jeśli będziesz koniecznie chciała, możesz później oddać mi pieniądze.

Laura z rezygnacją kiwnęła głową.

Kiedy wychodzili z restauracji, nadal padało. Było jeszcze wcześnie i Domenico zastanawiał się, co robić dalej.

- Zaprosiłbym cię do siebie, szczególnie że są tam jeszcze twoje zakupy, ale nie chciałbym, żebyś posądziła mnie o niecne zamiary - powiedział.

- Domenico, mam do ciebie zaufanie - odpowiedziała. - Bardzo chętnie do ciebie wstąpię.

Po wędrówce w deszczu przez ciemne ulice, *salotto* Domenico robiło wrażenie jeszcze bardziej przytulnego niż'za dnia. Boczne lampy rzucały przyćmione światło, które z kolei odbijało się w licznych lustrach. W kątach i zakamarkach skupiały się tajemnicze cienie.

- Zauważyłam, że u ciebie zamiast obrazów wiszą lustra - stwierdziła Laura, kiedy odbierał od niej płaszcz.

- Nie jestem aż tak próżny - uśmiechnął się gospodarz. - Moja kolekcja to wyłącznie oryginalne, stare szkło, a to oznacza, że jest zbyt zmatowiałe, by dawać dobre odbicie.

- Są piękne.

Zaproponował jej coś do picia.

- Herbaty pewnie nie masz? - powiedziała bez większej nadziei.

Domenico jednak uśmiechnął się z triumfem.

- Kupiłem dzisiaj dla ciebie, ale ja herbaty raczej nie piję, więc lepiej będzie, jeśli zaparzysz ją sama.

- Cudownie!

Okazało się, że kupił nawet mleko, bo wiedział, że dla jego czarującego angielskiego gościa herbata bez mleka to nie herbata.

- Strasznie ci dziękuję, że jesteś taki troskliwy. - Laura uśmiechnęła się promiennie.

- Za taki uśmiech gotów jestem zrobić wszystko - odpowiedział z dwornym ukłonem.

- O tej porze niczego więcej nie pragnę - rzekła Laura, zalewając esencję wrzątkiem. - A ty co będziesz pił?

- Mnie wystarczy kieliszek wina.

Przeszli do salonu i Domenico obserwował, z jaką niekłamaną lubością jego gość popija aromatyczną, parującą herbatę.

- Czułam się już, j akbym była na odwyku. - Roześmiała się, widząc jego minę i wyjaśniła, że trzy dni bez herbaty to chyba maksimum tego, co ona osobiście może wytrzymać.

- No to dlaczego nic nie powiedziałaś? Przecież w Wenecji w każdej kawiarni można otrzymać herbatę na specjalne życzenie.

- Tutejsza kawa jest tak znakomita, że nie mogłam jej sobie odmówić.

- Zdaje się, że zaparzyłaś świetną herbatę - zauważył. - A umiesz gotować?

- To zależy - odpowiedziała ostrożnie.

- Od czego?

- Od tego, co uważasz za dobre jedzenie. A ty umiesz?

- Oczywiście - stwierdził rzeczowo.

- Myślałam, że wszyscy Włosi są rozpieszczeni przez swoje *mammas.*

- Często to prawda - przyznał. - Ale kiedy jestem tutaj sam, zdarza mi się coś ugotować dla odmiany.

- A w hotelu?

- W hotelu jem posiłki hotelowe - odparł, wzruszając ramionami.

- A co właściwie robisz w tym swoim hotelu?

- Ciężko pracuję. *Allora,* napijesz się jeszcze herbaty, czy może masz teraz ochotę na wino?

Laura jednak chciała nacieszyć się swoimi zakupami.

- Dzięki tobie wydałam o wiele mniej i kupiłam więcej, niż mogłam się spodziewać - powiedziała z zadowoleniem. - Ale będę też musiała kupić porządny prezent ślubny dla Fen Dysart. Chciałabym, żebyś mi pomógł wybrać jakieś weneckie szkło, coś wyjątkowego.

- W takim razie jutro pojedziemy na Murano. Kopia jakiegoś antyku byłaby dobra?

- Z pewnością. - Laura zawahała się przez moment. - O ile będzie można zapłacić kartą kredytową.

- Oczywiście. I wszystko, co sobie życzysz, sami wyślą ći do Anglii.

- No to cudownie.

Laura popatrzyła mu prosto w oczy i powiedziała:

- *A Hora,* jak to wy mówicie, teraz poproszę o rachunek za naszą dzisiejszą kolację.

- Miałem nadzieję, że zapomniałaś. - Domenico westchnął ciężko. - Nie podoba mi się to.

- To trudno, nie ustąpię.

- Twarda z ciebie sztuka.

- I pamiętaj o tym - powiedziała z uśmiechem, żeby nie brzmiało to zbyt surowo. Z trudem jednak powstrzymała okrzyk na widok wysokości rachunku, który jej w końcu przedstawił.

- Tylko ten jeden, jedyny raz, skoro tak bardzo ci na tym zależy - oświadczył.

Ona tymczasem starannie odliczyła stosik euro, stwierdzając z ulgą, że ma tyle, ile trzeba.

- Nie mówmy na razie więcej o pieniądzach - poprosił, siadaj ąc przy niej. - Zamiast tego muszę ci coś wyznać. Myślę, że cię to rozśmieszy. Zacznę od początku. Wczoraj wieczorem byłem niezadowolony, kiedy okazało się, że nie czekałaś na mnie i wyszłaś z hotelu.

- Obawiałam się tego - przyznała. - Ale nie podałeś mi swojego numeru telefonu, a ja nie chciałajn tracić czasu w Wenecji, siedząc w pokoju. Chyba rozumiesz?

- No tak. Teraz rozumiem, ale kiedy signora Rossi dała mi twój liścik...

- Byłeś wkurzony.

- *E vero,* tak - przyznał. - Bardzo starannie zaplanowałem ten wieczór, a już na samym wstępie dostałem po nosie. Nie przyszło mi do głowy, że mógłbym cię nie zastać. Jednak gdy zobaczyłem cię siedzącą u „Floriana", cały gniew natychmiast mnie opuścił. Wyglądałaś tak pięknie! I nie byłem jedynym mężczyzną, który to zauważył.

- No to opowiedz mi, co zaplanowałeś - zapytała, ignorując komplement.

- W takim razie jeszcze trochę cofnę się w czasie, do naszego pierwszego spotkania na lotnisku, kiedy właściwie mnie nie dostrzegłaś...

- Dostrzegłam, tylko tak szybko chciałeś się mnie pozbyć... Poza tym byłeś taki wyniosły i do tego przysłał cię Lorenzo Forli...

- Ja byłem wyniosły? *Dio!*

Domenico potrząsnął głową w udawanej rozpaczy.

- Kobiety zwykle mają o mnie pochlebniejsze zdanie.

- Nie wątpię!

- Potem, pod wpływem impulsu, postanowiłem sprawdzić, jak ci się wiedzie. Signora Rossi powiedziała mi, że jesteś w „Cafe Florian", lecz kiedy tam poszedłem, w pierwszej chwili wcale cię nie poznałem. A potem mnie oczarowałaś; chciałem zobaczyć cię znowu. Bałem się, że mi odmówisz

i dlatego następnego dnia zostawiłem ci w hotelu karteczkę.

- Bardzo sprytnie - zaśmiała się.

- *Allora* - ciągnął. - Następnym punktem mojego planu było zabranie cię do „Harry'ego"; chciałem zrobić na tobie wrażenie.

- Doskonałe posunięcie.

- Ale przy kolacji dowiedziałem się, że nie lubisz romantycznych gestów-powiedział z głębokim westchnieniem. - Zrezygnowałem więc z kolejnego punktu planu i poprosiłem kelnera, żeby odwołał zamówioną gondolę. Zamiast romantycznej przejażdżki gondolą w świetle księżyca, odprowadziłem cię piechotą do hotelu.

- No cóż, Domenico, twój plan świetnie zadziałał nawet bez przejażdżki gondolą. Jakbyś rzucił na mnie czar.

- Za to dzisiaj nie miałem już żadnego planu. - Położył dłoń na jej dłoni.

- Ale każda minuta z tobą była dla mnie wielką przyjemnością - szepnęła Laura.

- Nawet ten spacer w deszczu?

- Szczególnie. - Uśmiechnęła się i zwróciła ku niemu twarz. - Teraz też pada, więc może lepiej od razu pocałuj mnie na dobranoc - zaproponowała żartobliwie, lecz ku jej zaskoczeniu cofnął się energicznie i potrząsnął głową.

- Nie chcesz? - patrzyła na niego, nie rozumiejąc.

- Nie po to cię tu przyprowadziłem.

Miała wrażenie, jakby nagle spadł na nią zimny prysznic.

- Miałam na myśli tylko przyjacielski pocałunek!

- Wiem - odparł szorstko. - Chodźmy, odprowadzę cię do domu.

W milczeniu włożył skórzaną kurtkę, podczas gdy ona bezradnie próbowała zebrać wszystkie swoje pakunki. Cała jej poprzednia radość się ulotniła.

- Jest za mokro, żeby zabierać teraz te torby - rzekł. - Przyniosę je rano, kiedy po ciebie przyjdę.

- Nadal masz zamiar po mnie przyjść? - zapytała.

- Oczywiście, chyba że nie będziesz chciała.

- A ty chcesz?

- Wiesz doskonale, że tak.

Błękitne oczy pociemniały, kiedy zatopił w niej wzrok.

- Spróbuj mnie zrozumieć. Miałem polecenie, żeby o ciebie dbać, dlatego teraz odprowadzę cię do hotelu.

- Zrozumiałam.

Dotknięta do żywego, Laura wymaszerowała z mieszkania i zeszła po kamiennych, wytartych schodach, a przy drzwiach frontowych w milczeniu poczekała, aż Domenico rołoży parasol.

- Musimy iść pod jednym parasolem - rzekł, obserwując jej zacięty wyraz twarzy. Zdecydowanym ruchem wziął Laurę pod rękę, a jej nie pozostało nic innego, jak poddać się jego przewodnictwu.

Domenico pierwszy przerwał milczenie.

- Jesteś na mnie bardzo zła? - zapytał.

- Nie tylko zła, ale i dotknięta - poinformowała lakonicznie. - Ten jeden, jedyny raz, kiedy zaproponowałam mężczyźnie pocałunek, on mnie odrzucił.

- Tak bardzo pragnąłem tego pocałunku, że nie mogłem się odważyć - odpowiedział szybko. - Ja nie jestem z kamienia, Lauro.

Zatrzymał się w pustej uliczce, o parę kroków od hotelu.

- Tutaj to co innego - wyszeptał, a jego ciepły oddech musnął jej policzek.

Tym razem ich usta spotkały się bez trudu i połączył ich płomienny pocałunek, który zdawał się trwać bez końca. Stali spleceni w ciasnym uścisku, pod parasolem, który nagle stał się ich małym, wspólnym światem, a jego granice wytyczały strugi deszczu.

Wreszcie Domenico uniósł głowę.

- Teraz już wiesz? - zapytał głosem nabrzmiałym od emocji.

- Tak - szepnęła.

Przed samymi drzwiami hotelu pocałował ją raz jeszcze, po czym powiedział na pożegnanie:

- *Buona notte,* Laura. Do jutra.

ROZDZIAŁ TRZECI

Obudziwszy się, Laura wciąż czuła jeszcze na ustach pocałunki Domenica. Przygotowywała się do porannego spotkania na tyle starannie, że kiedy w końcu zbiegła po schodach, on już czekał. Jak zwykle ucałował ją w oba policzki i zamieniwszy parę słów z signorą Rossi, wyprowadził Laurę na zalaną porannym słońcem wenecką uliczkę.

- Jak się dziś czujesz, *caral* - zapytał, gdy wędrowali w poszukiwaniu dobrego miejsca na śniadanie. - Dobrze spałaś?

- Nie - przyznała uczciwie. - A ty?

- Ja też nie - westchnął. - Leżałem, słuchając deszczu i rozmyślałem o twoich pocałunkach.

- Bingo!

Roześmiał się i wziął ją za rękę.

Po śniadaniu popłynęli na Murano. Laura patrzyła z ciekawością, jak wyspa zdaje się do nich zbliżać i wdychała przesycone solą powietrze laguny. Domenico tymczasem pokazywał jej co ciekawsze zabytkowe mosty na kanałach.

- Niektóre z nich pochodzą jeszcze ze średniowiecza, kiedy Murano było najsłynniejszym ośrodkiem szklarskim w Europie, a jego mieszkańcy jako jedyni rzemieślnicy na świecie potrafili wytworzyć lustro.

- Dość ważny wynalazek z kobiecego punktu widzenia!

Byli już na miejscu.

- *Allora* - zaczął Domenico - zanim więc na coś się zdecydujesz, czy chcesz zobaczyć naszych słynnych rzemieślników przy wydmuchiwaniu szkła?

- Oczywiście - zapewniła.

- Ale potem, jeśli coś ci się spodoba, pertraktacje w sprawie ceny pozostaw mnie.

W pracowni szklarskiej byli więc świadkami pokazu tradycyjnego rzemiosła, które przyniosło tak wielką sławę Murano. Laura obserwowała z zapartym tchem, jak z kawałka bezkształtnej szklanej masy w procesie wydmuchiwania i formowania powstaje przepiękny, doskonały w kształcie, puchar do wina.

- Zdumiewające - oświadczyła, kiedy z pracowni przeszli do sal wystawowych. - To przypominało czary.

- Z tobą u boku mnie też wszystko w Wenecji wydaje się nowe - odpowiedział. - Czy masz już pomysł, co chciałabyś na prezent dla przyjaciółki? Do jakiego rodzaju domu miałoby to pasować?

- Jej narzeczony kupił całą posiadłość i ma wspaniały dom.

Wskazała na kilka ekstrawagancko nowoczesnych przedmiotów.

- Te są doskonałe technicznie, ale do ich domu pasowałoby coś bardziej tradycyjnego.

- Podobałoby jej się coś z tego? - Domenico

wskazał kolekcję świeczników i kandelabrów. -*Millefiori* nie każdemu się podoba, ale *aventurine,* z dodatkiem złota, może mógłby być?

- Tak, to coś akurat dla Fen - zawołała entuzjastycznie.

Po dłuższych rozważaniach na temat stylu i ceny wybrała w końcu dwa wysokie świeczniki z cienkimi jak włos pasmami złota, wplecionymi w ich kręty, serpentynowy kształt. Domenico włożył cały swój kunszt w proces negocjowania ceny, co w istocie znacznie ją obniżyło. Jednak co do transportu, to Laura wolała zabrać swój zakup ze sobą.

- Bardzo ci dziękuję - powiedziała serdecznie, kiedy transakcja została sfinalizowana.

- Ha, więc na coś się przydałem - uśmiechnął się.

- Bez żadnej wątpliwości - przyznała żartobliwie.

Znów wsiedli do *vaporetto,* którym dopłynęli z powrotem do placu Świętego Marka.

- Lunch możemy zjeść u mnie - zaproponował. - Albo gdzieś pójdziemy, jeśli wolisz.

- Wolę u ciebie, Domenico - odpowiedziała. - Bardzo lubię twoje mieszkanie.

- A czy mnie też bardzo lubisz? - zapytał tak nieoczekiwanie poważnie, że popatrzyła na niego ze zdziwieniem.

- Tak, oczywiście.

- *Bene* - odparł z zadowoleniem.

Na lunch Laura zrobiła omlety, które były jej specjalnością.

- *Perfetto* - oświadczył Domenico.

- W nagrodę możesz zrobić mi herbatę - odparła, szczęśliwa, że jej wysiłek został doceniony.

- Oczywiście, a potem mała sjesta. Co mamy w planie na to popołudnie? Guggenheima czy Bazylikę? Obu naraz bym nie polecał.

- Bazylikę. Zwiedzanie zabytków niech będzie dzisiaj, a jutro poświęcimy się sztuce nowoczesnej. Oczywiście, jeśli jutro jeszcze będziesz miał czas?

- Mój czas należy do ciebie, dopóki nie wyjedziesz - przypomniał jej. - To już i tak niedługo. Musisz przyjechać znowu.

- Obawiam się, że to na razie niemożliwe - powiedziała z żalem. - Przez jakiś czas nie będzie mnie stać na następną podróż do Wenecji.

- Jeśli problemem są pieniądze, to mógłbym...

- Nie mógłbyś, Domenico - przerwała mu łagodnie.

O dziwo, nie nalegał.

- Dobra herbata? - zapytał, podając jej filiżankę.

Herbata była za słaba i ze zbyt dużą ilością mleka, lecz Laura zapewniła, że jest przepyszna i wypiła wszystko, co do kropli.

Podeszła do okna i patrzyła na kanał w dole i na ruch posuwających się po nim łodzi. W niczym nie przypominało to londyńskiej ulicy i mogłaby tak patrzeć godzinami.

- Uśmiechasz się jak Mona Lisa - powiedział cicho, podchodząc do niej.

- Patrzyłam na tych wszystkich ludzi podróżujących po wodzie w blasku słońca - wyjaśniła. - W niczym nie przypomina to mojej codziennej drogi do pracy kolejką.

- Masz dobry dojazd?

- Tak, mieszkam w dzielnicy Londynu, która nazywa się Bow, kolejka jedzie spod mojego domu prawie wprost do banku.

- Opowiedz mi, jakie jest twoje mieszkanie, Lauro - zagadnął, pociągnąwszy ją przedtem, żeby koło niego usiadła.

- Jest malutkie, z jedną sypialnią, zupełnie inne niż twoje. Ale ma ten plus, że w tym samym budynku mieści się basen i siłownia. Szczególnie mnie to cieszy od czasu, gdy moje życie towarzyskie doznało załamania. - Ziewnęła. - Przepraszam, to chyba to weneckie powietrze tak na mnie działa.

- Nie szkodzi, jeszcze jest wcześnie. Połóż się wygodnie i odpocznij. Później będziemy zwiedzać Bazylikę.

Laura spełniła polecenie bez oporu. Była zmęczona, a w towarzystwie Domenica czuła się na tyle rozluźniona i bezpieczna, że usnęła bez kłopotu.

On siedział obok, walcząc z pokusą, by pogłaskać jej piękne, błyszczące włosy. Patrzył na zarumienioną od snu twarz i choć nie mógł zignorować narastającego w nim pożądania, to jednocześnie odkrył w sobie uczucia opiekuńcze, a to było dla niego coś, czego nigdy dotąd nie doświadczał w kontaktach z kobietami. Odejście Alessy zraniło go głębiej i bolało mocniej, niż byłby skłonny to przyznać, nawet

przed samym sobą. Od tego czasu jego związki z kobietami były przelotne i niewiele znaczące. Nie angażowały jego serca, a czasem i umysłu, co stwierdzał z goryczą. Z Laurą było inaczej. Pożądał jej jako kochanki, lecz jednocześnie szanował ją i cenił jako człowieka.

Laura powoli otworzyła oczy i napotkała utkwiony w nią wzrok Domenica.

- Hej - zamruczała śpiąco. - Czy bardzo chrapałam?

Domenico potrząsnął głową z uśmiechem.

Zamierzała teraz wstąpić do hotelu, wziąć prysznic i się przebrać. Nie chciała jednak, żeby ją odprowadzał. Po drodze miała załatwić jakieś drobne zakupy natury osobistej, zdecydowali więc, że spotkają się za godzinę przy głównym wejściu do Bazyliki.

Sprowadził ją tylko na dół i pocałował w policzek.

- No to za godzinę. Będę czekał - rzekł, wskazując na zegarek.

Laura tymczasem poszła prosto do sklepu, który wypatrzyła już poprzedniego dnia. Wybrała jedwabny krawat w ciemnoczerwone kropeczki na granatowym tle, zapłaciła kartą kredytową i teraz już poszła prosto do Locanda Verona.

Błyskawicznie wzięła prysznic, po czym zrobiła szybki przegląd swej garderoby. Niestety, jedyna sukienka, której jeszcze nie nosiła, powiewna, szyfonowa, drukowana w motylki, zupełnie nie nadawała się do kościoła, a mieli przecież zwiedzać Bazylikę. Z żalem więc musiała z niej zrezygnować. Włożyła natomiast kremową płócienną spódnicę i czarny rozpinany sweter z ażurowymi wykończeniami. Właśnie go dopinała, kiedy zadzwonił telefon.

- Jestem na dole-oświadczył Domenico.-I wreszcie przyniosłem wszystkie twoje paczki. Jesteś gotowa?

- Tak, tak.

Zbiegła po schodach jak na skrzydłach i serce się w niej rozśpiewało na jego widok . Ubrany w jasne, lniane spodnie i jedną ze swych błękitnych koszul wyglądał olśniewająco.

- Myślałam, że mieliśmy się spotkać przed Bazyliką - zauważyła.

- Tak, ale przypomniałem sobie o twoich prezentach - rzekł, podając jej najpierw torby, a potem paczkę ze świecznikami z Murano.

- Poza tym - dodał, obrzucając ją uważnym spojrzeniem - pomyślałem, że nie byłoby rozsądne, narażać cię na czekanie samotnie na *piazza* i miałem rację. Za każdym razem, kiedy cię widzę, jesteś piękniejsza.

Laura doskonale wiedziała, że do piękności jej daleko, niemniej jego podziw sprawiał jej niekłamaną przyjemność.

Ostrożnie, żeby nie stłuc świeczników, zaniosła zakupy na górę i szybko wróciła.

- Jak ty to robisz, że dobierasz sobie koszule dokładnie w kolorze swoich oczu? - zapytała, kiedy już wyszli na ulicę.

- No wiesz, Lauro, nigdy się nie zastanawiałem.

- Nie wierzę ci! Wiesz znakomicie, jakie wrażenie twoje oczy robią na kobietach!

- A na tobie? - podchwycił.

- Na mnie też, ale jakoś sobie z tym radzę - odpowiedziała, parskając śmiechem.

Te miłe przekomarzania przerwali, wchodząc do Bazyliki.

Laura zdążyła przygotować się do zwiedzania poprzez lekturę odpowiedniego fragmentu przewodnika, lecz to, co zobaczyła, wielokrotnie przerosło jej wyobrażenia.

Gdy przez rzeźbione odrzwia wkroczyli do środka świątyni, nagle otoczyły ich połyskujące zewsząd złote mozaiki, pokrywające całe potężne wnętrze, od przedsionka aż po nawę, włącznie z kopułą i posadzką. Była nawet zadowolona, że świątynię wypełniają tłumy turystów, bo pomagało jej to przezwyciężyć poczucie własnej małości i znikomości wobec przytłaczającego ogromu i przepychu tego wnętrza.

- Nie miałam pojęcia, że to jest tak - szepnęła do Domenica, spoglądając na mozaikę posadzki, która rozpościerała się u jej stóp jak dywan.

- Ja też zapomniałem - odpowiedział. - Nie byłem tu już od lat.

Pociągnął ją za rękę.

- Popatrz w górę - powiedział.

Posłusznie podniosła wzrok i z zapartym tchem podziwiała postacie apostołów na kopule Zesłania Ducha Świętego, a pod największą kopułą Wniebowstąpienia wręcz zaniemówiła na widok błyszczącej mozaiki przedstawiającej Chrystusa.

Ale Domenico już ciągnął ją dalej, do grobu świętego Marka i do Pala d'Oro, wspaniałego, ozdobionego klejnotami złotego ołtarza, znajdującego się za ołtarzem głównym.

W pewnej chwili poczuła, że zaczyna ją boleć głowa. Domenico spojrzał na nią z zaniepokojeniem, gdy nagle założyła ciemne okulary, by skryć się przed całym tym blaskiem i przepychem.

- Chodźmy, *tesoro*. Na dzisiaj wystarczy, prawda? - domyślił się.

Laura kiwnęła głową w milczeniu.

- To wspaniała budowla - powiedziała, kiedy znaleźli się z powrotem na zalanym słońcem placu. - Ale trzeba ją zwiedzać powoli, nie da się tego wszystkiego wchłonąć za jednym razem.

Domenico obiecał, że następnym razem pójdą tam wczesnym rankiem, zanim jeszcze Bazylikę zaleją tłumy turystów.

Zaproponował Pałac Dożów, lecz Laura czuła się już zmęczona. Mieli też pójść na kawę do „Floriana", ale ona wolała zacisze jego mieszkania, gdzie w spokoju mogłaby napić się herbaty. Ból głowy się wzmagał i dalsze przebywanie wśród gwaru tłumu wydawało jej się coraz trudniejsze do zniesienia.

- Oczywiście. - Domenico natychmiast zgodził się na zmianę planów. - Tylko może po drodze wstąpilibyśmy do apteki po jakieś lekarstwo?

- Mam przy sobie środki przeciwbólowe - odpowiedziała, wzruszona jego troskliwością. - Potrzeba mi teraz dużo wody i herbaty do picia i ani jednej złotej mozaiki w polu widzenia.

- W takim razie moje mieszkanie jest naprawdę idealnym miejscem!

Podczas gdy ona odpoczywała, zapadłszy głęboko w sofę jego *salotto,* Domenico zaparzył herbatę, dużo lepszą i mocniejszą niż poprzednio.

Okazało się to najlepszym środkiem na jej ból głowy, bo już po chwili minął.

- To dlatego, że jesteś tu ze mną - orzekł Domenico z taką pewnością siebie, że wybuchnęła śmiechem.

Pozostawało im zdecydować, co robić z dalszym ciągiem wieczoru. Laura zaproponowała, by kolację zjeść u niego w hotelu, lecz ta propozycja wzbudziła gwałtowny protest.

Tłumaczył, że on teraz ma krótkie wakacje i nie chce pokazywać się w miejscu pracy, gdzie musiałby przedstawić ją wielu ludziom i tracić cenny czas, który mogą przecież spędzić sam na sam. Obiecał jednak, że zabierze ją tam następnym razem, kiedy Laura znów przyjedzie do Wenecji.

- Minie sporo czasu, zanim znów będę mogła tu przyjechać - powiedziała z westchnieniem.

Domenico spojrzał na nią badawczo.

- Wspominałaś już przedtem o kosztach - rzekł - ale jeśli to tylko kwestia pieniędzy...

- Oczywiście, że tak - odpowiedziała. - Zarabiam całkiem nieźle, ale dużą część pensji wydaję na mieszkanie. - Spuściła wzrok. - Trochę też pomagam mamie w opłaceniu studiów mojej siostry Abby.

- Dlatego, że ojciec nie żyje? - podpowiedział ze współczuciem.

- Tak. Moja matka uczy w szkole, a Abby w weekendy pracuje w kawiarni, żeby dołożyć się do

czesnego. Chciałabym też, żeby miała jakiś skromny fundusz na czas, kiedy skończy studia, dlatego regularnie wpłacam trochę pieniędzy na jej konto. Ten wypad do Wenecji był absolutną ekstrawagancją z mojej strony. Na pewno nie mogłabym sobie na to pozwolić, gdybyś nie znalazł mi takiego taniego pokoju w hotelu. Czy ty to załatwiłeś?

- Tak, a ponieważ prośba signora Forlego sprawiła, że cię poznałem, będę mu za to wdzięczny do końca życia.

ROZDZIAŁ CZWARTY

- To dość niezwykłe wyznanie - stwierdziła Laura po chwili milczenia.

- Ale to prawda. Gdyby prosił mnie kto inny, nie Lorenzo, nie wyszedłbym po ciebie na lotnisko. - Domenico uśmiechnął się drwiąco. - To zwykle nie należy do mnie.

- To dlatego byłeś taki zły, wtedy na lotnisku?

- Zły? - Wzruszył ramionami. - Tamtego dnia w hotelu wynikły różne problemy, które musiałem zostawić nierozwiązane, żeby wyjechać po ciebie. Przepraszam, jeśli byłem niegrzeczny.

- Nie zwracałam na to uwagi.

- Wiem. Byłaś tak oczarowana Wenecją, że w ogóle ledwie mnie dostrzegłaś - rzekł ponuro, ściskając jej dłoń. - Moje poczucie własnej wartości mocno na tym ucierpiało.

- To dobrze.

- Dobrze?

- Inaczej nie szukałbyś mnie potem, żebym cię jednak dostrzegła - wyjaśniła rzeczowo. - I nie bylibyśmy tutaj teraz razem.

- *E vero.* Chociaż raz w życiu cieszę się, że kobieta nie zwróciła na mnie uwagi.

- Takie to dla ciebie ważne?

Domenico kiwnął głową.

- Tak jest od czasu, kiedy Alessa cię opuściła?

Rozjaśnił się, widząc, że Laura go rozumie.

- Czy ty też przeżyłaś kiedyś podobną stratę? - zapytał.

- Nie tak jak ty - odpowiedziała - ale wiem, co to znaczy, kiedy nagle świat się człowiekowi zawali, jedynym mężczyzną, którego naprawdę uwielbiałam, był mój ojciec. Umarł nagle na atak serca, kiedy miałam dziesięć lat.

- To musiało być dla ciebie straszne.

Przytaknęła ze smutkiem.

- Naprawdę trudne było dla mojej matki - dodała. - Dopiero teraz naprawdę to rozumiem i podziwiam, jak doskonale sobie wtedy ze wszystkim poradziła. Musiała ukryć swój ból, żeby pocieszyć mnie i Abby. Wzięła się w garść, zamieniła dom na niniejszy i poszła z powrotem do pracy, żeby nas utrzymać.

- Twoja matka musi być niezwykłą kobietą - zauważył ze współczuciem. - Wasze życie na pewno radykalnie się wtedy zmieniło.

Laura wzruszyła ramionami.

- Dzieci mają zdolność adaptacji. Najpierw byłam niepocieszona, ale z czasem zrozumiałam, że jak długo mam mamę i Abby, wszystko mogę przetrwać. Moim trwałym oparciem była też Fen. Zawsze czułam się, jakbym należała do jej rodziny. Będę pierwszą druhną na jej ślubie.

- A dużo będzie tych druhen?

- Oprócz mnie jeszcze trzy: siostrzenice Fen; jedną z nich pewnie znasz, to Francesca Forli.

- Tak, znam, ale teraz interesujesz mnie tylko ty - stwierdził stanowczo. - Opowiedz mi, jak będziesz ubrana, Lauro, żebym mógł sobie to wszystko wyobrazić.

- Jeśli chcesz, przyślę ci zdjęcie.

- Bardzo chcę.

Popatrzył na nią uważnie. Wyglądało na to, że Laura rzeczywiście czuje się lepiej, a wciąż pozostawało pytanie, gdzie mają spędzić ten wieczór.

Laura zawahała się, kiedy zapytał, na co miałaby ochotę. W końcu jednak wyznała, że najchętniej nigdzie by nie wychodziła.

- Czy w Wenecji można zamówić jedzenie do domu? - zapytała.

Okazało się, że nie ma z tym najmniejszego problemu, a Domenico wpadł na pomysł, że zamówi zimną kolację, którą dostarczą mu z jego hotelu.

- Cudownie! - powitała to ź entuzjazmem.

- Czy jadasz skorupiaki?

- Wszelkiego rodzaju. .

- To znakomicie, Sandro na pewno przyśle nam coś pysznego.

Wyszedł do drugiego pokoju, żeby telefonicznie zamówić wszystko, co trzeba. Laura tymczasem zo- stała sama. Podeszła do okna i napawała się widokiem laguny. Z westchnieniem pomyślała, że kiedy wróci do Londynu, brak jej będzie Wenecji. Wiedziała, że jeszcze bardziej zatęskni za Domenikiem, lecz o tym wolała na razie nie myśleć.

Po chwili wrócił i wyszli razem na balkon.

Miejsca było tam niewiele, akurat na stół i cztery krzesła, lecz widok był imponujący.

Laura oparła się o balustradę i wchłaniała ciepłe powietrze weneckiego wieczoru, obserwując jednocześnie ruch łodzi na Canale Grande. Żałowała, że nie umie malować, żeby uwiecznić obraz gondoli sunących po lśniących falach kanału.

- Pasażerami są oczywiście turyści - poinformował Domenico. - Wenecjanie płyną gondolą tylko raz w życiu: w dniu swojego ślubu.

- W takim razie ty chciałeś zrobić dla mnie wyjątek!

Spojrzał na nią spod oka, a wokół ust błąkał mu się niewyraźny uśmiech.

- Chciałem zrobić na tobie wrażenie - wyjaśnił.

- I udałoby ci się!

Laura śledziła szlak gondoli, która w końcu znikła z pola widzenia.

- Jestem trochę zawiedziona - powiedziała. - Myślałam, że gondolier będzie śpiewał serenady swoim pasażerom.

- Nic z tych rzeczy. - Domenico się roześmiał. - Jedyną śpiewką gondolierów są okrzyki ostrzegające, które od stuleci słychać tu na kanałach.

- No to kolejne stracone złudzenie!

Domenico wyszedł na chwilę po napoje, a Laura z powrotem skupiła się na obserwacji otoczenia. Chciała zapamiętać każdy szczegół, żeby miała co wspominać i czym karmić swą tęsknotę po powrocie do Londynu.

Wrócił z pełną tacą i przygotował jej drinka z soku

z pomarańczy i brzoskwini z wodą mineralną z lodem i plasterkiem cytryny.

Napój okazał się rzeczywiście znakomity i orzeźwiający. Laura popatrzyła na niego z podziwem, zachwycona jego talentem jako gospodarza, ale również doskonałością jego angielszczyzny. Nie omieszkała mu tego powiedzieć.

- *Grazie* - odparł. - Oczywiście uczyłem się w szkole, a potem zrobiłem jeszcze intensywny kurs językowy, bo było mi to potrzebne do pracy.

- *Salute.*

Wznieśli kieliszki i spełnili toast.

- Twoje zdrowie, Domenico, i dzięki za to, że sprawiłeś mi tak niezwykłe i wyjątkowe wakacje.

- To naprawdę nic trudnego - zapewni} skromnie.

- I pomyśleć, że tydzień temu o tej porze nie wiedzieliśmy nawzajem o swoim istnieniu.

- Trudno w to uwierzyć - przyznał trzeźwo. - Jest tyle rzeczy, których chciałbym się o tobie dowiedzieć, *cara.* Opowiedz mi coś więcej o swojej rodzinie.

- No więc, moja matka jest drobną blondynką, tak jak ja. Jest bardzo ładna... Abby za to jest wysoka i ciemnowłosa, podobna do ojca. Jest najinteligentniejsza i najzdolniejsza z nas trzech, ale Pan Bóg nie poskąpił jej także urody. Od jesieni będzie studiować w Cambridge, ma już miejsce w Trinity College.

Domenico nie krył, że robi to na nim wrażenie.

- To będzie też dużo kosztować - dodał - dlatego ty jej pomagasz i nie będziesz mogła tu znowu przyjechać. Ale mam na to sposób.

- Jaki? - Laura spojrzała podejrzliwie.

- Już wiem, że nie zgodziłabyś się, żebym zapłacił za twój bilet, ale za to, zamiast w hotelu, mogłabyś mieszkać tutaj jako mój gość i to oszczędziłoby ci dalszych wydatków. Nie będę ci narzucał swojego towarzystwa; będziesz tu mile widziana zarówno sama, jak z matką czy siostrą, kiedykolwiek tylko będziesz chciała.

Uśmiechnęła się, wzruszona zaproszeniem. Powiedziała jednak, że to dobra myśl, ale nie chciałaby nadużywać jego uprzejmości.

- Dlaczego nie? - zapytał urażony. - Nie myl mnie z tymi *ragazzi* z twojego banku. Nie chciałbym przecież nic w zamian.

- Wiem o tym. I skończ z tą swoją wenecką arogancją w stosunku do mnie! Pomysł jest piękny, ale po prostu na razie nie będę mogła przyjechać - powiedziała z głębokim westchnieniem.

- Jak chcesz. - Domenico nadal był urażony.

Na szczęście odezwał się dzwonek do drzwi, zapowiadający ich kolację.

Laura w milczeniu dokończyła drinka i przeszła do jadalni. Widok uroczyście nakrytego stołu, z lnianym obrusem, serwetkami, kryształami i srebrami, mimo woli wydarł jej z piersi okrzyk zdumienia i zachwytu. Całości dopełniały ustawione w świecznikach świece.

Domenico odebrał dostarczone dania i dołączył do Laury. Oboje uznali, że nie ma co drążyć dalej kłopotliwego tematu jej ponownej wizyty i lepiej zająć się kolacją.

- To co będziemy jedli? - zapytała.

- Specjalne danie dla specjalnego gościa. Mam nadzieję, że będzie ci smakowało.

- Na pewno. Na razie smakowało mi wszystko, co tu jadłam.

- Mnie też smakuje wszystko, co jem w twoim towarzystwie. Śniadania zazwyczaj jadam sam.

- Ja w Londynie wcale nie jem śniadań.

- To niedobrze, *cara* - rzekł, marszcząc brwi.

Teraz jednak nic nie stało na przeszkodzie, żeby siąść do posiłku i oboje uczynili to z radością.

Główne danie stanowiły owoce morza na ogromnym półmisku, do tego zaś chleb i sałata.

- Niech spojrzę, co to jest: homar, krab, krewetki, małże...a co to są te inne rzeczy, Domenico?

- Małe kalmary i inne drobne skorupiaki wyłowione tutaj w lagunie. Siadaj, signorina - zaprosił dwornie, podając jej serwetkę i przytrzymując krzesło.

Potem napełnił kieliszki winem i na koniec zapalił świece.

Laura uśmiechnęła się z żalem, kiedy w końcu zajął miejsce przy stole naprzeciw niej.

- Będę za tym wszystkim tęsknić, smażąc jajecznicę po powrocie do Londynu. Pomyśl sobie czasem o mnie w porze kolacji, Domenico.

- Będę myśleć o tobie znacznie częściej! - Spojrzał jej- w oczy. - Mam nadzieję, że ty o mnie też.

- Na to możesz liczyć.

- *Bene.* Nie myślmy teraz już o samotnych posiłkach, tylko cieszmy się tym, który jemy wspólnie.

Kolacja rzeczywiście okazała się wyśmienita, a spokój i przytulność tego mieszkania dodawały jej jeszcze uroku.

- Tu jest o wiele przyjemniej niż w restauracji - oświadczyła Laura z zadowoleniem. - Proszę, pogratuluj ode mnie twojemu znajomemu kucharzowi.

- Dobrze, chociaż dla mnie to nie jedzenie sprawia, że ten wieczór jest czymś wyjątkowym, Lauro.

Już dawno skończyli jeść i Domenico wstał od stołu.

- Chodź, przejdziemy do *salotto* - rzekł, podając jej rękę.

Usiedli w salonie, spokojni i syci.

- Jestem teraz naprawdę szczęśliwa - uśmiechnęła się Laura leniwie.

- Ja też - odpowiedział. - To był bardzo udany dzień.

- A nie było to dla ciebie męczące? Tyle zwiedzania na raz?

- Sprawiło mi to wielką przyjemność, Lauro.

- Mówisz mi same miłe rzeczy!

Milczał przez chwilę, wpatrując się w czubki swoich eleganckich butów, a w końcu wziął głęboki oddech.

- Chciałbym jeszcze coś powiedzieć, ale tego może nie uznasz za takie miłe.

- Co takiego?

- Kocham cię.

Siedziała nieruchomo, a serce waliło jej tak mocno, że Domenico z pewnością to słyszał.

- Powiedz coś, *tesoro* - poprosił.

- Dopiero się poznaliśmy - powiedziała w końcu.

- To ma jakieś znaczenie?

- Przecież nie powiesz, że to była miłość od pierwszego wejrzenia!

- *E vero!* Nie zrobiłem na tobie większego wrażenia.

- Zrobiłeś - wyznała. - Ten przystojny Włoch, który powitał mnie na lotnisku, w pierwszej chwili bardzo mi się spodobał... dopóki nie zauważyłam, że chce jak najszybciej się mnie pozbyć.

- Ale później cię szukałem - przypomniał.

- Tylko po to, żeby olśnić mnie swym męskim czarem i wdziękiem!

- I udało mi się to?

Laura spuściła oczy i odpowiedziała wymijająco, a Domenico wybuchnął śmiechem. Musiał przyznać, że może rzeczywiście nie zakochał się w niej od pierwszego wejrzenia, ale za to doskonale pamięta, w którym momencie się to stało. Palcem pogłaskał ją po policzku.

- To było tego ranka, kiedy przyszedłem po ciebie do hotelu. Zbiegłaś wtedy do mnie po schodach, tak zarumieniona i uśmiechnięta, że serce we.mnie drgnęło.

- To dlaczego nie chciałeś mnie pocałować?

Domenico zacisnął jej dłoń w swojej.

- Myślę, że doskonale wiesz dlaczego.

Przez moment patrzyli sobie w oczy, a potem padli sobie w ramiona i połączyli się w długim, gorącym, tak upragnionym pocałunku.

W pewnej chwili Domenico wstał i podszedł do okna.

- Nie zrobię tego, Lauro - rzekł. - Pragnę cię... Ale gdybym teraz się z tobą kochał, pomyślałabyś pewnie, że tylko dlatego mówiłem o swych uczuciach, żeby cię uwieść.

- Chcesz powiedzieć, że boisz się, że Lorenzo Forli wyrzuciłby cię z pracy, gdyby się dowiedział? Przepraszam - wyjąkała, czując, że przeholowała. - Nie to chciałam powiedzieć.

Jego uśmiech przejął ją chłodem do szpiku kości.

- Wyraziłaś się całkiem jasno. Niestety mylisz się. Nie mam żadnych obaw, że stracę pracę. Po prostu uważam, że byłoby czymś niewłaściwym nawiązywanie romansu z kobietą, która nie tylko jest w Wenecji sama, ale została powierzona mojej opiece. Pochodzisz z innego kraju, więc może trudno ci to zrozumieć. Chodźmy. Odprowadzę cię do hotelu.

- Domenico... - próbowała protestować, ale uciszył ją jednym gestem.

Wytrzymawszy chwilę napięcia, Laura odwróciła się, wzięła torebkę, poprawiła włosy, z trudem zebrała się w sobie i właściwie była gotowa do wyjścia.

- Dziękuję bardzo za kolację - powiedziała z lodowatą uprzejmością - i za pomoc, którą okazałeś mi podczas mojego pobytu w Wenecji. Ale proszę, nie trudź się już i mnie nie odprowadzaj. Wolę wrócić sama.

Domenico zignorował ostatnią kwestię. Co do odprowadzenia Laury był nieugięty; poznała to z wyrazu jego twarzy.

Drogę do Locanda Verona przebyli jednak w zupełnym milczeniu, bez słowa też się pożegnali. Laura królewskim gestem skinęła mu głową, na co Domenico skłonił się uprzejmie.

Spokojnie weszła do hotelu, odebrała klucz i dopiero na górze, w zaciszu swego pokoju, bezsilna i zrozpaczona rzuciła się na łóżko.

ROZDZIAŁ PIĄTY

Noc ciągnęła się w nieskończoność. Laura godzinami przewracała się na łóżku, rozgorączkowana i nieszczęśliwa. Jeśli takie były uboczne efekty zakochania, to dobrze, że zdarzyło jej się to dopiero teraz.

Obraziła Domenica i prawdopodobnie nie będzie już miała okazji, żeby to naprawić. W zasadzie nie miało to znaczenia. Ich związek na dłuższą metę miałby małe szanse ze względów geograficznych i każdych innych. Może i lepiej było zakończyć go teraz. Westchnęła w ciemności. Powspominała trochę swe dotychczasowe, mało znaczące związki z mężczyznami. Nawet historia nieudanych oświadczyn Edwarda nie spędzała jej nigdy snu z powiek. Żałowała, że straciła jego przyjaźń, ale nic poza tym. Tymczasem myśl, że miałaby już nigdy nie zobaczyć Domenica, była nie do zniesienia.

Stłumiła w sobie rozpaczliwe łkanie i zrozumiawszy, że już nie uśnie, zapaliła lampkę i sięgnęła po przewodnik. Wizytę w Muzeum Guggenheima miała już odbyć sama, więc chciała się do niej przygotować.

Potem próbowała czytać powieść, którą wzięła, ale zupełnie nie mogła skupić się na lekturze.

Nagle przypomniała sobie o krawacie, który miał

być prezentem pożegnalnym dla Domenica. Musiała znaleźć jakiś sposób, żeby mu go dostarczyć. Uznała, że najlepiej będzie zanieść go do niego do hotelu. Musiała tylko dowiedzieć się adresu, bo sam Domenico był dziwnie małomówny, gdy pytała o pracę.

Wstała wcześnie rano, nieprzytomna z senności i nadmiaru emocji. Wzięła prysznic, żeby trochę się orzeźwić, a potem sporo czasu i uwagi poświęciła uczesaniu. Włosy zaczesała gładko i związała tak, że ani jeden nieposłuszny kosmyk nie miał prawa opaść jej na czoło. Włożyła ostatni biały T-shirt i dżinsy; do torby wcisnęła przewodnik i zapas widokówek i zeszła na dół. Miała w planie dostarczyć paczuszkę z krawatem, a potem zwiedzać Muzeum Guggenheima i podziwiać sztukę współczesną.

O adres hotelu, w którym pracował Domenico, bez trudu dowiedziała się od signory Rossi.

Wstąpiła do baru na kawę i przy stoliku szybko, na jednej z pocztówek, napisała kilka słów:

Dla Domenica z podziękowaniem za wszystko - Laura.

Dołączyła kartkę do paczuszki, dopiła kawę i wyruszyła w drogę.

Zgodnie ze wskazówkami signory Rossi przeszła przez Ponte della Paglia, skąd rozciągał się piękny widok na Most Westchnień, po czym wmieszała się w tłum turystów na promenadzie Riva degli Schiavoni. Ludzie tłoczyli się przy sklepikach i stoiskach z pamiątkami, lecz jej uwagę pochłaniały głównie gondole, barki, wodne autobusy i taksówki na wodach laguny; w oddali widać było nawet statek.

W końcu tłum się przerzedził i Laura znalazła się w dzielnicy pałaców, które dawno temu zostały zamienione na luksusowe hotele.

Trochę upadła na duchu, kiedya

W efekcie, kiedy przeszła przez Most Akademii i znalazła w końcu muzeum, jej entuzjazm dla sztuki nowoczesnej był już raczej w zaniku.

Rozjaśniła się trochę, kiedy odkryła, że przewodnik jest rodowitym Anglikiem pochodzącym z Londynu i dlatego starała się chociaż udawać zainteresowanie.

Obejrzała prace znanych artystów, takich jak Picasso, Mondrian i Ernst, a także takich, o których nigdy nie słyszała; przeszła przez salę z pracami Jacksona Pollocka, po czym przewodnik zaprowadził ją do ogrodu, gdzie mieściła się galeria rzeźb. Tu jednak Laura poczuła, że nie jest w stanie podziwiać ani jednego dzieła sztuki więcej, podziękowała i wyszła w poszukiwaniu miejsca, gdzie mogłaby napić się kawy. W obecnym stanie ciała i ducha spora dawka kofeiny była jej niezbędnie potrzebna.

Po lunchu w małej kafejce wróciła do hotelu i zupełnie wyczerpana padła na łóżko, lecz sen i tym razem nie przyszedł.

Próbowała czytać, w końcu jednak dała za wygraną, ubrała się znowu i wyszła, żeby podziwiać przykłady słynnego weneckiego renesansu.

Najpierw weszła do kościoła San Salvatore. Samo wnętrze było imponujące, lecz bez Domenica poczuła się trochę przytłoczona, zobaczyła więc tylko dwa płótna Tycjana, o których wspominał jej książkowy przewodnik, i wyszła z powrotem na ulicę. Włóczyła się przez chwilę bez celu, oglądała wystawy sklepowe, ale kiedy doszła do Campo Santo Stefano, wiedziona poczuciem obowiązku weszła

d0 kościoła, żeby podziwiać wspaniałe sklepienie i marmurowe kolumny, o których także informował jej przewodnik.

Potem wróciła na plac i usiadła w jednym z kawiarnianych ogródków, żeby odpocząć. Jedząc lody, zastanawiała się, co robić z dalszą częścią dnia.

A przecież zanosiło się, że cały pobyt w Wenecji spędzi sama; powinna więc umieć poradzić sobie z tym jednym, ostatnim wieczorem. Może przecież pobyć trochę w hotelu i poczytać, a później przyjść tu na plac, by coś zjeść.

Wizyta w „Cafe Florian" byłaby jednak dla niej zbyt bolesna.

Westchnęła i zabrała się do pisania kartek z pozdrowieniami. Zdążyła napisać połowę, kiedy zadzwonił jej telefon.

- Halo.

- Laura? - To był głos, którego nie spodziewała się już usłyszeć.

- Tak?

- Tu Domenico. Właśnie otrzymałem twój prezent. Bardzo, bardzo dziękuję. To była duża niespodzianka.

- Kupiłam to wczoraj, zanim poszliśmy do Bazyliki.

- Gdzie teraz jesteś?

- Na tym placu, gdzie kupiliśmy złotą maskę.

- Ach, Campo Santo Stefano.

- Tak też twierdzi mój przewodnik.

- Laura, *ascolta,* posłuchaj. Wiem, że jutro już odlatujesz...

- Tak, zaraz po śniadaniu.

- Byłoby bardzo źle, gdybyśmy rozstali się w ten sposób. Wczoraj wieczorem byłem rozgniewany...

- Miałeś do tego pełne prawo. Pożałowałam swoich słów w momencie, kiedy je wypowiedziałam.

Przepraszam.

-Ja wypowiedziałem pewne słowa, których nie żałuję - odpowiedział o ton ciszej.

- Cieszę się, że zadzwoniłeś.

- *Bene.* Ja też się cieszę. Zjedzmy dziś razem pożegnalną kolację, dobrze?

- O tak! Dziękuję - powiedziała uprzejmie, chcąc zamaskować rozsadzającą ją radość.

- W takim razie wpadnę po ciebie o siódmej.

Laura wyłączyła telefon i przez dłuższą chwilę siedziała nieruchomo, rozkoszując się błogosławionym uczuciem ulgi, która rozlała się i wypełniła ją bez reszty. Campo Santo Stefano nagle stało się najcudowniejszym miejscem na świecie. Już nie czuła się zmęczona, a jutro mogła odlecieć z powrotem w znacznie lepszym stanie ducha, pożegnawszy się z Domenikiem przynajmniej po przyjacielsku. Zadzwoniła do matki, potwierdzając, że przyjedzie prosto do Stavely na weekend, żeby wziąć udział w panieńskim wieczorze Fen. Potem wróciła do hotelu.

Kiedy punktualnie o siódmej wieczorem zadzwonił telefon, czekała już, ubrana w powiewną, szyfonową sukienkę. Spryskała się perfumami i zeszła na dół, starając się kroczyć powoli i z godnością.

Na moment zaparło jej dech, kiedy ujrzała Domenica. Miał na sobie czarny, wieczorowy garnitur,

olśniewająco białą koszulę i krawat, który od niej dostał.

Z najwyższym trudem powstrzymała się, by nie podbiec i paść mu w ramiona.

- *Buona sera,* Laura - powiedział z uśmiechem, podchodząc do niej. - Wyglądasz piękniej za każdym razem, kiedy cię widzę.

Ty też, pomyślała, a na głos powiedziała tylko:

- Dziękuję.

Kiedy wyszli, Domenico chciał wiedzieć, jak spędziła dzień, lecz od razu zauważył, że mówi o tym bez szczególnego entuzjazmu. W końcu sama przyznała:

- Nie sprawiło mi to radości, Domenico. Po naszej kłótni wczoraj wieczorem, cały dzień miałam dziś nieudany. Coś tam robiłam, żeby zabić czas, co w takim miejscu jak Wenecja jest zupełnym barbarzyństwem.

- Ja też czułem się nieszczęśliwy - wyznał, biorąc ją za rękę. - Aż do popołudnia, kiedy to dostałem twój prezent. Zadzwoniłem do ciebie zaraz potem.

Domenico przyspieszył kroku.

- Chodź - rzekł. - Złapiemy wodną taksówkę.

- Dokąd jedziemy?

- Pomyślałem, że przed kolacją miło byłoby pospacerować w Giardini Pubblicci. To takie ogrody położone w spokojnej części Castello. Czy jesteś zmęczona po swoich dzisiejszych wędrówkach?

- Nie, ani trochę - zapewniła go, uśmiechając się promiennie, a Domenico w odpowiedzi uścisnął mocniej jej rękę.

Spacerując z nim pośród cichych, zielonych ogrodów, jakich nigdy nie spodziewałaby się w Wenecji Laura miała wrażenie, że tańczy.

- W tych pawilonach odbywa się Biennale Sztuld Nowoczesnej - poinformował z uśmiechem. - Ale nie martw się, już dziś nie będziemy nic zwiedzać; biennale przypada tylko na lata nieparzyste.

- W twoim towarzystwie na pewno sprawiłoby mi to przyjemność. Pewnie zwiedzanie Muzeum Guggenheima i kościołów też - przyznała uczciwie. - Ale dzisiaj nic mnie nie cieszyło, bo byłam sama i nieszczęśliwa.

Domenico schylił się i pocałował ją.

Nawet jeżeli cię to krępuje w miejscu publicznym, mnie to było potrzebne - powiedział.

Oczy Laury rozbłysły.

- A czy moje pojawienie się rano w twoim hotelu nie okazało się krępujące dla ciebie? - zapytała.

Potrząsnął głową.

- To była wielka niespodzianka, która mnie uszczęśliwiła, a nie wprawiła w zakłopotanie - rzekł z uśmiechem.

Kusiło ją, żeby dowiedzieć się, na czym właściwie polega jego praca. Chciała go zapewnić, że bez względu na to, jej uczucia pozostaną bez zmiany. Jednak wolała przemilczeć ten temat w obawie, by nie zepsuć nastroju ich ostatniego wspólnego wieczoru. A już po chwili zasiedli przy stoliku w restauracji nad kanałem i okazja do takiej rozmowy minęła.

- Mam nadzieję, że ryby jeszcze ci się nie znudziły? - zagadnął.

- Skądże! - zapewniła go. - Powiedz mi, co wybrać.

- Podają tu bardzo dobre rybne spaghetti, z krewetkami, pomidorami i chili - *alla busana.*

- Brzmi wspaniale.

Tego wieczoru wszystko było wspaniałe i jedynym cieniem było poważne spojrzenie Domenica, kiedy skończyli kolację i zbierali się do wyjścia.

- Tak mi szkoda, że już jutro wyjeżdżasz, Lauro.

- Mnie też, ale przynajmniej kiedy wrócę do Londynu, będę mogła wspominać ten wieczór - odpowiedziała z mocnym postanowieniem, że zachowa pogodę ducha.

- Nasz wieczór jeszcze się nie skończył, *cara.*

- No tak, jeszcze mamy przed sobą spacer z powrotem.

- Popłyniemy łodzią - powiedział zdecydowanie i Laura pomyślała, że może rzeczywiście nie chce przechodzić z nią koło swego hotelu.

Słodko i smutno było stać razem z nim przy barierce łodzi i po raz ostatni podziwiać lagunę w świetle księżyca.

- Jutro o tej porze już będę w domu, w Stavely - powiedziała z westchnieniem, wysiadając z *vaporetto.*

Poprosił, żeby zadzwoniła, kiedy tylko przyjedzie.

- Jest jeszcze o wiele za wcześnie, żebyś wracała do hotelu - zauważył. - Może napiłabyś się ze mną herbaty? Pójdziemy do mnie?

Laura nie miała nic przeciwko temu. Przeciwnie, serce zabiło jej szybciej z radości.